

Ten Inny, czyli jak (nie) filozofować młotem i toporem

Ryszard Kapuściński, *Ten Inny*, Warszawa, Wydawnictwo „Znak” 2006, s. 75

Postaci zmarłego w 2007 roku Ryszarda Kapuścińskiego nie trzeba przybliżać. Ów wybitny reportażysta w latach, kiedy Europę przecinała żelazna kurtyna, przybliżał nam — zamkniętym po jej wschodniej stronie — kraje odległe geograficznie i kulturowo, ich problemy, toczące się w nich wojny, ale również, a nawet przede wszystkim, ludzi je zamieszkujących — odmiennych od nas na wiele sposobów, a jednocześnie nam bliskich, tak samo radujących się, cierpiących, próbujących przeżyć w świecie, który nie zawsze i nie wszystkim sprzyja. Można powiedzieć, że Kapuściński uchylał rąbka owej ideologicznie wzniesionej kurtyny i ukazywał nam świat, który ona przesłaniała. Zresztą żywy styl jego książek nadal uobecnia tamte czasy, dramaty ludzi uwikłanych w polityczne konflikty, miasta i wsie palone słońcem tropików bądź smagane mroźnym syberyjskim wiatrem.

W odmiennej jednakże roli prezentuje się Kapuściński przy okazji lektury wydanej w 2006 roku przez krakowskie wydawnictwo „Znak” książki *Ten Inny*. Przede wszystkim nie jest to reportaż, lecz zbiór sześciu wykładów poświęconych... właśnie Innemu — przedstawicielowi obcej kultury, wyznającemu być może innego boga lub bogów, czarnemu, żółtemu bądź czerwonemu — a także temu, jak my, Europejczycy, postrzegamy jego odmienność i — zwrotnie — jak on widzi naszą inność.

Problem wazki we współczesnym świecie. Od 2001 roku jesteśmy świadkami wojny między odmiennymi kulturami, toczonej — przynajmniej po części — o prawo do zachowania własnej tożsamości i tradycji. Z drugiej zaś strony ów tytułowy Inny nie mieszka już na krańcach znanego nam świata, on jest już tu, za rogiem, w sąsiednim domu, i naszym obowiązkiem jest wyjść mu naprzeciw, przywitać, ugościć.

Żyjemy w świecie wielokulturowym — mówi autor — w którym różnorakie tradycje, szczególnie w wielomilionowych aglomeracjach (których jest coraz więcej, i to wcale nie tylko w krajach najbogatszych), zderzają się z sobą, splatają, wchodzą w różne interakcje, od wrogości, przez izolację, po współpracę. Ów Inny, wychowany w odmiennej tradycji, mający różną od mojej hierarchię wartości, częstokroć fanatycznie przywiązany do owej hierarchii, jest bytem przepelnionym emocjami, które w każdej chwili mogą wybuchnąć przy niewłaściwym podejściu, arogancji i niewrażliwości. Taki świat, świat kulturowych zderzeń, świat, w którym my żyjemy, jest beczką prochu, którą niezwykle łatwo jest podpalić.

Tymczasem ów Inny powinien być moim partnerem. Najjaśniej autor pokazuje to na przykładzie własnego doświadczenia jako reportażysty: „Gatunkiem, który staram się uprawiać, jest literacki reportaż oparty na doświadczeniach wieloletnich podróży po świecie. Każdy reportaż ma wielu autorów i tylko dawno przyjęty zwyczaj powoduje, że tekst podpisujemy jednym nazwiskiem. W rzeczywistości jest to — być może — najbardziej zbiorowo,

kolektywnie tworzony gatunek literacki, jako że w jego powstaniu uczestniczą dziesiątki ludzi...” — właśnie owych Innych. Inny jest jednak również niewiadomą, zagadką, przed którą staję przy każdym spotkaniu, nawet jeżeli to człowiek, którego poznałem już wcześniej. Inny potrafi być również zagrożeniem: „Kiedy zastanawiam się nad swoimi długo już trwającymi podróżami po świecie, czasem wydaje mi się, że najbardziej niepokojącym problemem były nie tyle granice i fronty, trudy i zagrożenia, ile wielokrotnie odżywająca niepewność o rodzaj, jakość i przebieg spotkania z Innymi, innymi ludźmi, z którymi zetknę się gdzieś w drodze”. Tak więc, jak zauważa autor, naszą pierwszą reakcją na Innego jest nieufność. Nieufność, którą musimy przekroczyć, Inny bowiem to ktoś więcej niż jedynie partner.

Nawiązując do filozofii Lévinasa i Tischnera, Kapuściński zauważa, że „Ja” tworzy się w kontakcie z Innymi. Dopiero w ramach interakcji między mną a obcym uświadamiam sobie i tworzę swoją podmiotowość. Inny jest więc mi niezbędny, tak jak i ja jemu. Szkoda jedynie, że autor usiłuje wcisnąć tę myśl w wąskie etnocentryczne ramy. Kapuściński jakby nie zauważa, że ów tischnerowski czy lévinasowski Inny jest każdym Innym — nie ma on koloru skóry, płci czy kulturowej tradycji. Jest to byt czysto myślowy, który zostaje wypełniony, nabiera konkretnego kształtu i zyskuje osobowość dopiero przy spotkaniu. Gdy więc Kapuściński pisze: „przed tym kierunkiem filozoficznym stoi jeszcze otworem pole dociekań nad relacją Ja–Inny, kiedy jedna ze stron należy do innej rasy, religii lub kultury”, usiłuje rozkopać przepaść, przed którą owa myśl — ze względu na swoją uniwersalność i stopień ogólności — nigdy nie stanęła.

Kapuściński stara się naświetlić problematykę Innego z kilku co najmniej perspektyw. Sięga więc do własnych doświadczeń podróżnika i reportażysty, a także filozofii, co — muszę stwierdzić — nie jest próbą do końca udaną, choć zwraca uwagę na doniosłość i potrzebę kontaktu z Innym. Autor usiłuje również nakreślić historyczne podłoże recepcji Innego przez Europejczyków. Niestety zderzenie z historią okazuje się bolesne, przede wszystkim dla czytelnika. Przedstawione w książce rekonstrukcje dziejów pełne są banalnych czy wręcz stereotypowych uproszczeń, a nawet przeinaczeń. Co więcej, autor częstokroć przeczy sam sobie. Tak więc w pierwszym wykładzie wiedeńskim czytamy: „[cywilizacja Europy] jest jedyną, która od samych swoich początków przejawia ciekawość świata i chęć nie tylko opanowania go i zdominowania, ale i poznania...” Tymczasem dwie strony wcześniej, gdy autor przedstawia genealogiczne tło sztuki reportażu, obok nazwisk Giovanniego Carpini i Marco Polo pojawiają się również osoby Ibn Chalduna oraz Ibn Battuty — arabskich naukowców i podróżników, bynajmniej nie Europejczyków. Ponadto z dalszej części wykładu dowiadujemy się, że do przełomu XVIII i XIX wieku jedynym Europejczykiem naprawdę ciekawym świata był Herodot, po nim zaś przede wszystkim Malinowski.

Zaskakujące w przypadku podróżnika może być również, że i zderzenie z geografiami przyprawi czytelnika o zawrót głowy. Oto bowiem w tymże pierwszym wykładzie wiedeńskim czytamy: „Afryka nie zbudowała nigdy żadnego statku, aby popłynąć i zobaczyć, co leży za otaczającymi ją morzami. Jej ludzie nie próbowali nawet dotrzeć do położonej zupełnie blisko Europy”. Jak to? Zatem Kartagina nie leżała w Afryce? Maurowie, podbijając Hiszpanię, przepłynęli Cieśninę Gibraltarską wplaw? Czy może autor za Afrykę uznaje jedynie tę część kontynentu, która leży na południe od Sahary? Jednak wówczas Europa nie leży aż tak blisko, a mieszkańców Czarnego Kontynentu dzieli od niej piekło pustyni. Niestety wykłady — na szczęście nie wszystkie, w dwóch przypadkach autor uniknął dygresji historycznych bądź geograficznych — obfitują w tego typu wpadki, sprzeczności czy zwykłą niedbałość.

Podsumowując, należy zauważyć, że Kapuściński w *Tym Innym* podejmuje niezwykle ważny temat — kontaktu nas, Europejczyków, z Innymi, nie-Europejczykami, którzy częstokroć żyją obok nas, robią zakupy w tym samym sklepie, a ich dzieci chodzą z naszymi do tej samej szkoły. Temat, który, jak twierdzi, jest traktowany po macoszemu przez literaturę i filozofię, które starają się nie zauważać istniejących barier. Niestety, oddając należny szacunek autorowi i jego innym dziełom, muszę stwierdzić, że jest to próba nieudana, niestaranna, banalna. Żeby to zilustrować, posłużę się pewną tezą autora. Być może pojawia się ona w innym znaczeniu, ale pewne jej uogólnienie, a przede wszystkim jego odwrócenie, pozwoli spojrzeć na książkę z odpowiedniej perspektywy. Tak więc Kapuściński pisze: „Chociaż badania terenowe odegrały tak ważną i pozytywną rolę w poszerzaniu naszej wiedzy o rodzinie człowieczej, miały one słabe punkty (...). Po pierwsze — każdy z antropologów badał i starał się opisać jakieś jedno, zwykle małe plemię, podczas gdy na przykład w Afryce było ich w tym czasie (na przełomie XIX i XX wieku) kilka tysięcy. W dodatku szybko się okazało, że większość tych społeczności ma własne, odrębne struktury, tradycje, nawet — języki, i że badania przeprowadzone na jednym plemieniu nie dają klucza do opisanie drugiego, że więc poszczególne, jednostkowe obserwacje nie sumują się w spójny, całościowy obraz. Istniały poszczególne kostki, z których nie dało się złożyć czytelnej mozaiki”. Rzeczywiście, można zauważyć, że zbyt ni pietyzm wobec szczegółów powoduje pewną teoretorską impotencję (por. *Pamiętliwy Funes Borgesa*). Jest to jedno z niebezpieczeństw nauki. Jest jednak i drugie przeciwieństwo tego pierwszego, zbyt pochopne pomijanie jakichkolwiek szczegółów i uogólnianie pozbawione podstaw. Jest to teoretyzowanie przy pomocy młota i topora, które albo wszystko wtłoczą na siłę w proponowany model, albo to, co nie przystaje, po prostu odetną. Taką niestety postawę prezentuje Kapuściński w *Tym Innym*. Jeżeli więc przeciętnie inteligentny czytelnik, obdarzony średnim pojęciem o historii i geografii, zacznie lekturę dzieł Kapuścińskiego od tej właśnie pozycji, najprawdopodobniej na niej swą podróż zakończy. A niesłusznie, gdyż autor ten zasługuje na znaczne zainteresowanie.

Andrzej Grochal
Uniwersytet Łódzki

Opus magnum

Derek Parfit, *On What Matters*, t. 1 i 2,
Oxford–New York, Oxford University
Press 2011, t. 1: s. 540; t. 2: s. 825

Derek Parfit znany jest z tego, że gdy pracuje nad jakimś zagadnieniem, efekty swojej pracy udostępnia wszystkim, którzy zechcieliby wejść z nim w dyskusję, po czym rozważa pojawiające się kontrargumenty i uwzględnia je w swoim tekście. To sprawia, że jego książki są wyjątkowe. Pisane są długo, jednak dzięki otwartości autora i atmosferze, w której powstają, nie mają w sobie cienia miałości, jaką charakteryzują się książki pisane z potrzeby zdobycia stopnia naukowego. Książka *On What Matters* powstawała właśnie w taki sposób i można powiedzieć, że jest szczególnie wyjątkowa. Po pierwsze dlatego, że choć została